

Wczoraj zakończyły się w Lublinie Konfrontacje Teatralne

Teatr w świecie pseudo

To, co powiesz, i tak zginie w szumie, w narastającym zewsząd szumie, nieokreślonym, natarczywym, który wciska się do głowy i otepia – pisze w nowym „Lapidarium” Ryszard Kapuściński. Czy w takim razie teatr jest jeszcze w stanie dotrzeć do umysłów i serc widzów. Szczególnie tych młodych?

Na progu XXI wieku intelekt zastępowany jest przez Internet. Zacieśnia się granica między prawdą a fałszem. Zamiast dzieł sztuki do ludzkiej wyobraźni docierają skopiowane fragmenty i namiastki tekstów, obrazów czy koncertów. Szybka kultura masowa zabija rzecz w sztuce najważniejszą – to, że ktoś coś do kogoś mówi.

Skoro mówi się i pisze bezosobowo na każdy temat, wypowiedzi nie budzą żadnych emocji, etos zastąpił pseudoetos, a etyka zbankrutowała – to czy w tym zatłoczonym świecie „pseudo”, jak go nazywa Kapuściński – jest jeszcze miejsce na teatr?

Teatr crazy

Na lubelskich Konfrontacjach Teatralnych do zatłoczonych umysłów widzów autorzy spektakli próbowali przebić się co najmniej na trzy sposoby. Tak, jak we współczesnej sztuce coraz więcej jest tego, co nazywa się „crazy”, szalone – tak i we współczesnym teatrze próbuje się przekraczać granice słów i obrazów.

Teatr La Pocha Nostra w żywych dioramach pokazał nagą kobietę ze sztucznym penisem, do prawdziwego penisu, który grał w spektaklu, przywiązano pęk piór. Na prośbę organizatorów aktorzy zrezygnowali z duszenia na scenie żywych kur. Wisiały martwe. Mimo nadmiaru ekspresji nawet najmocniejsze sceny tego spektaklu wydały się widzom blahe i zdawkowe.

Siew kontemplacji

W przywołanym we wstępie „Lapidarium” pisze Kapuściński, że dawna sztuka stawiała człowieka wobec eschatologicznych problemów, wprowadzała go w stan napięcia i wzniosłości, człowiek nie mógł łatwo od mistyki uciec.

Na festiwalu kilka teatrów wybrało tę drogę i zasiało w umysłach i sercach widzów ziarno kontemplacji. Najpierw Teatr Wiejski „Węgajty” w bazylice oo. Dominikanów, zasiał gregoriańskim śpiewem i religijnym nastrojem przekonanie, że odkał teatr zrodził się w Europie u stóp ołtarza – to chwila kontemplacji i kontakt z Bogiem są ważniejsze od ideologii konsumpcji.

Potem wrocławski Teatr „Pieśń Kozła” w równie pięknym przedstawieniu „Kroniki” za pomocą niebiańskiego śpiewu i zrekonstruowanych technik lamentacyjnych – zachwycił publiczność bez reszty.

Wreszcie w Gardzienicach Włodzimierz Staniewski na otwartej próbie „Elektry” z pomocą ekstazy śpiewu i nadzwyczaj pięknego gestu przeprowadził teatralny dowód na to, że w świecie pseudo teatr jest ostatnią oazą na wiarę w sztukę, na nadzieję w sztukę, na miłość w sztukę.

Teatr verbatim

Tak, jak kiedyś nowe szlaki w teatrze wyznaczył Stanisławski i teatr rosyjski (i to „działa”, co na konfrontacjach poświadczyły znakomite przedstawienia Teatru Tień i Centrum Meyerholda) – dziś nowy kierunek w teatrze wytyczyli Amerykanie. Nowy



Mimo nadmiaru ekspresji sceny spektaklu Teatru La Pocha Nostra wydały się widzom blahe

kierunek (o czym pisze Kapuściński) nazywa się verbatim.

Na rzecz teatru najpierw pracują reporterzy, ich relacje opracowują dramaturdzy, reżyserzy pokazują na sce-

nie tylko fragmenty spektaklu (bo kto ma czas na śledzenie trzech aktów), reszta teatru to ostre dyskusje pomiędzy zespołem, widownią i zaproszonymi ekspertami.

W Chatce Żaka, dwukrotnie zapelnionej ponad miarę, młodzi ludzie oglądali to, co na bazie Becketta zrobili: Richard Schechner, guru amerykańskiej awangardy, i Antoni Libera, tłumacz Becketta.

Na lubelskim festiwalu stał się cud uważności: kilka scen, dialog, żart, dyskusja pomiędzy Liberą a Schechnerem, słuchanie argumentów i racji – dowodzą, że jest w Lublinie dla kogo robić festiwal.

Teatr zwyciężył nad światem pseudo

Widzowie chcieli dowiadywać się, dyskutować i sprzeczać się z twórcami i ich przesłaniami. Przesłania sztuk przebiły się przez otepiający szum pseudoinformacji i pseudowartości.

Przesłanie Staniewskiego (był w tym roku komisarzem) i całego festiwalu, że teatr jest ostatnią oazą dla umysłów i serc – najkrócej potwierdziła na spotkaniu w filharmonii Ellen Stewart, założycielka legendarnego teatru La Mama.

Na pytanie, co dzisiaj w teatrze jest najważniejsze, odpowiedziała krótko: LOVE. Miłość, miłość i jeszcze raz miłość.

A ja wierzę, że w świecie pseudo ludzie po omacku szukają sposobu na przerwanie obłądnego koła pośpiechu i nastaje czas powrotu do duchowych spraw...

Waldemar Sulisz

Poza sceną, poza czasem

Zakończone w sobotę Konfrontacje Teatralne pokazały, że teatr to nie tylko budynek, w którym aktorzy wychodzą na scenę, by odegrać swoje role. Są bowiem takie miejsca, gdzie sztuka teatru może przemówić w sposób równie mocny. Stało się tak na lubelskim Starym Mieście. Najpierw w bazylice oo. Dominikanów, później wśród ciemności wokół wzgórza zamkowego, zaistniał teatr poza

sceną, teatr bez udziału aktora. I tu, i tu odbyło się przywołanie przeszłości. Odległej o kilkanaście wieków i tej bliższej, sprzed kilkudziesięciu lat.

Za sprawą Teatru Wiejskiego „Węgajty” w blasku świec ożyło średniowiecze. Śpiewy gregoriańskie na dwie godziny zawiądnęły zgromadzonymi w kościele ludźmi. Ich zachwyty zdawały się podzielać nawet znajdujące się we

wnętrzu bazyliki barokowe rzeźby. W zimny sobotni wieczór Teatr NN zgromadził przy Bramie Grodzkiej tych, którzy razem z nim chcieli odczytać „Poemat o Miejscu”. Zgasły światła, zabił dzwon. Puste miejsca wokół placu Zamkowego, miejsce gdzie kiedyś stała synagoga, zapelnili się duchami tych, którzy kiedyś byli mieszkańcami nieistniejącej dziś dzielnicy żydow-

skiej. Podążaliśmy ich śladami, słuchaliśmy ich głosów. Na kilkadziesiąt minut wstrzymano ruch na al. Tysiąclecia. Razem z nim zatrzymał się czas. Po czym wszystko wróciło do normy. Ulicą przejechały pierwsze samochody, zapalono latarnie, zamilkł dzwon. Przywołany świat jednak przetrwał. Zatrzymał się w umysłach i sercach.

Katarzyna Kiszczak